



# ŚWIATEK ZIECIEŃCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 3

Bydgoszcz, dnia 10 lutego 1938 r.

Rok IV.

## Liberia – republika murzyńska.

Jedynym państwkiem niepodległym w Afryce jest republika murzyńska Liberia, granicząca od zachodu z posiadłością angielską Sierra Leone, od północy i wschodu otoczona Afryką zachodnią francuską. W roku 1822 amerykańskie towarzystwo filantropijne założyło tutaj kolonię dla uwolnionych niewolników ze Stanów Zjednoczonych, zaś w dniu 26 lipca 1847 roku została Liberia ogłoszona państwem niepodległym. Wybrzeża są bagniste i płaskie, zaś głąb kraju pokryty gęstymi i niezbadanymi lasami. Klimat, zwłaszcza dla Europejczyków, bardzo niezdrowy, natomiast grunt jest żyzny i wydaje ryż, kawę, bawełnę, trzcinę cukrową, ananas. Najważniejszymi produktami, które cieszą się wielkim zbytem w Europie, to kość słoniowa, złoty piasek i miedź. Mieszkańców jest około 750.000, w tym chrześcijan, baptystów, prezbiterianów i anglikanów około 50.000; resztę stanowią jeszcze pódziki plemiona. Stolicą Liberii jest Monrovia, licząca ponad 6 tysięcy mieszkańców. Rządy sprawuje prezydent z senatem i przedstawicielami ludu. Językiem urzędowym jest angielski.

Ponieważ Liberyjczycy są z natury narodem niezmiernie leniwym, więc trudno nakłonić ich do jakiegokolwiek pożytecznej inicjatywy. Za to bardzo chę-

tnie zajmują się organizowaniem różnych sekt religijnych, co świadczy wymownie o zamiłowaniach murzynów do mistycyzmu.

W Monroviі przez cały dzień demonstrują organizatorzy sekt po ulicach miasta. Na zdjęciu widzimy przedstawicieli tajemnego związku pod nazwą „Towarzystwa Nowej



Gwiazdy”, którzy przez cały miesiąc chodzą po głównych ulicach Monroviі i werbują nowych członków. Statek na transparyncję „Towarzystwa Nowej Gwiazdy” uwidocznił na pamiątkę pierwszego transportu murzynów, przybyłych do Liberii w r. 1822 z Ameryki.

# Pogrzeb Zygmunta Augusta.

Król zmarł 15 lutego 1572 roku w Knyszynie na Litwie w Knyshynie na Litwie w sile lat męskich, bo licząc za ledwie 52 rok życia. Zwłoki jego przyjęto w Krakowie z wielką okazałością. Orszak żałobny zatrzymał się najpierw na zamku, a potem w wspaniale oświetlonej katedrze.



Szczaćki królewskie złożono w sarkofagu, a pustą trumnę obnoszono na marach po wszystkich kościołach grodu z równą pompą. Kondukt otwierali uczniowie różnych szkół, po czym kroczyły szpalery duchowieństwa zakonnego i świeckiego, profesorowie uniwersytetu, prałaci i biskupi w szatach pontyfikalnych. Za nimi na koniach posuwali się deputowani województw i ziem Korony i Litwy, dzierżąc oznaki i chorągwie. Potem wyżsi oficerowie, za nimi wieziono trzydzieści rumaków w bogatych rzedach, a okrytych czarnym aksamitem. Senatorowie na trzydziestu kosztownych poduszkach nieśli odznaki i insygnia królewskie. Za tym świetnym orszakiem posuwała się zwolna trumna królewska kirem okryta, raz na wspinałym karawanie zaprzężonym w 8 karych koni, a raz na marach, niesiona przez kasztelanów i senatorów otoczonych świtą. Na 32 noszach zdobnych w herby królewskie niesiono dary dla kościołów, które orszak odwiedzał. Za trumną kroczyła siostra królewska, Anna Jagiellonka, mając po prawej ręce legatą papieskiego, a po lewej ambasadora Wenecji. Za nią szedł senat, szlachta i członkowie rady miejskiej. Lud w liczbie 4 tysięcy żałobnie odziany z płonącymi świecami w rękach zamykał orszak. Podczas żałobnego pochodu i ceremonii dzwony krakowskie były bez przerwy. W kościołach odprawiano uroczyste msze żałobne, a kasztelanowie królewscy rozdawali hojne jałmużny ubogim. W pierwszym dniu złożono w krypcie wawelskiej zwłoki królewskie, w drugim pustą trumnę w uroczystej procesji obnoszono po kościołach, w trzecim odprawiono solenne nabożeństwo w

katedrze. Naprzeciw wielkiego ołtarza stał wspaniały katafalk kirem kryty, a na nim unosiła się cyfra królewska. Na katafalku złożono koronę, berto, jabłko i miecz, a u stóp leżała królewska przyłbica i tarcza. Po skończonym nabożeństwie wojewoda Mnieszek w zarnej zbroi wjechał na koniu do świątyni. Szybko zbliżył się do katafalku złamał miecz i tarczę Jagiellonów zgruhotał. Na tym skończyły się smutne obrzędy pogrzebu ostatniego Jagiellończyka. Po dwustu latach panowania ród wygasł, a dla Polski nadeszły ciężkie czasy panowania królów obieralnych.

Sp.

## Kary na plotkarzy.

Wprowadziła je Australia. I tam bowiem, jak wzorem wielu krajów starego ładu, plotka hulała sobie dotąd bezkarnie, szarpiąc cześć ludzką. Na mocy wydanej w ubiegłym miesiącu ustawy, siewca plotki czy plotek, mogących zakłócić spokój publiczny czy też zaszkodzić pokojowemu stosunkom gromady ludzkiej, będzie karany grzywną nie mniejszą niż 50 funtów.

Bardzo surowo karało oszczerstwo i plotkę dawne prawo polskie, które kazało oszczercy „odszcze kiwać” rzuconą na bliźniego niesławę. Prawo XIX i XX wieku traktowało te sprawy liberalniej, doprowadzając do takiego rozluźnienia się plotki, jakiego w dawnych wiekach nie znano.

I jeszcze jedno znamienne spostrzeżenie. Jak stwierdził jeden z prawników australijskich w swym uzasadnieniu wniosku o wprowadzenie kar na plotkarzy — plotka jako forma walki z bliźnim rozwinęła się wyjątkowo wśród narodów rasy białej. Ludy kolorowe, żyjące w warunkach naturalnych, przed zetknięciem się z przedstawicielami „wyższej”, białej rasy, plotki jako instrumentu szkodzenia drugiemu człowiekowi — nie znały.

# Spłot PRZYGOD JURKA

napisop- F.A. CRUK

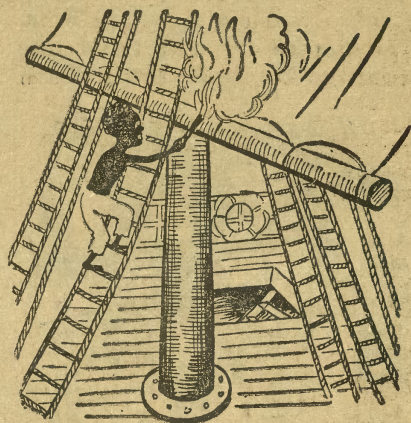


— 31 —

Zagle na nowo wydeły się na wietrze, wyprężyły się liny, zatrzeszczały reje i maszty. Slim zagwizdał z uciechy i nie troszcząc się więcej o Kola pozostawił go samego. Kola z niewolony do bezczynności męczył się straszliwie. Zdawało mu się, że deski na których stoi palą jego boscie stopy. Przeszreń, rozdzielająca krążownik od statku, zwiększała się z każdym biciem serca. Niedługo na horyzoncie zamajaczą już tylko kominy z ciemnymi plamami dymu i okręt zniknie zupełnie z oczu, a z nim przepadnie jedyna nadzieja uratowania Czuria i rozwije się pewność bezpieczeństwa Jurka i jego. Nagle, jakby olśniony zbawczą myślą wyjął z pieca palącą głównię i wyskoczył na pokład. Nikogo w pobliżu nie było. Marynarze w spokoju spożywali pod pokładem śniadanie. Nie zauważony przez nikogo, spieszył do upatrzonego celu. Dosięgnął drabiny sznurowej, których kilkanaście uczepionych było do rei, i ze zwinnością kota począł piąć się w górę. Pośunął się do wysokości pierwszego żagla i przyłożył do niego płonąca żagiew. Płótno zajęło się od razu. Kola co sił wrócił do kuchni i w podnieceniu obserwował szerzący się ogień. Płomień rosły i wybuchały długimi językami. Płaty palącego się płótna roznoszone przez wiatr spadały na inne zagle i wnet ogień począł lizać wszystkie ożaglowane reje.

Swąd spalenizny i drobny pył białego proszku przepelniał powietrze. Tu i owdzie rozległy się alarmujące okrzyki. W tym ponad wszystkim zagrzmiął głos kapitana:

— Główny maszt zluzować i do wody!



Kilkanaście ramion zgodnie i sprawnie wypełnia jego rozkaz. Maszt chwieje się, drga, strząsa z siebie zwęglone i jeszcze palące się strzępy żagli, które spadają na słożonych u dołu marynarzy. Wszystkiemu przygląda się Kola. Niespokojny wzrok przenosi od czasu do czasu na morze i śledzi ledwo znaczące się na linii horyzontu krawędzie kominów krążownika. Czy znikną zupełnie?... Nie, rosną... wysuwają się ponad płaszczynę morza. Kola łapie z trudem oddech.

Przemysłowcy zdołali wrzucić już do wody główny maszt. Palą się

jeszcze dwa boczne. Drewnianą budkę sternika, na której dachu ukazał się ogień, zlewają obficie wodą.

Nagle Kola zwątpił w powodzenie przemyślanego planu i niby sprężyną podrzucony wskoczył do kajuty Jurka; dusząc się z braku tchu wycharczał: — przekradnij się do kuchni i czekaj tam na mnie — następnie z szybkością wiatru pognał na pokład.

Niewyraźny wyraz twarzy Koli i jego pełne niepokoju zachowanie się, nie wróżyły nic dobrego. Jurek przewidując nowe wypadki, chykiem przeszedł do kuchni. Minęło sporo czasu nim wrócił Kola. W jednej ręce trzymał tylko lufę rozebranego karabinu, a w palcach



drugiej ręki ścisnął kilka kul. Rzucił przyniesione przedmioty na podłogę i powiedział z niechęcią:

— Nie mogłem znaleźć całego karabinu.

— A na co ci to?

— Patrz — Kola wskazał ręką na okno — ja to zrobiłem. Podpaliłem żagle, aby zwabić tu krążownika. Nie przypuszczałem, że przemytnicy tak prędko opanują pożar. Zajęci gaszeniem ognia nie spostrzegliby powrotu krążownika, a teraz, gdy go zobaczą, znowu nas sterroryzują, aby uniemożliwić

nam wejście w kontakt z krążownikiem. Załoga okrętu wojennego musi nam dopomóc, inaczej Czurio zginie i z nami będzie kruchło. Chciałem zdobyć karabin, abyś trzymał ich zdala od nas, a ja skomunikowałbym się z załogą krążownika. Teraz wszystko na nic.

Wyluszczenia Koli rzuciły Jurkowi na całość powikłanej sprawy jasne światło. Kola chciał uratować Japończyka i przyspieszyć ich wolność. Należało wynaleźć sposób, który zapewniłby im swobodę ruchów, aby wczas mogli zawezwać na pomoc załogę krążownika, i co najważniejsze, aby nie pozwolić się sterroryzować przez przemytników. Po krótkim namyśle Jurek wkleszczył w nieznacznie odemkniętą ramę okna jeden z przyniesionych przez Kola naboju, poczem z lufą karabinu w ręce przysunął się blisko okna i rzucił przyjacielowi:

— Zaopatrzyć się w jakiś gwóźdź i młotek. Na mój znak uderzysz w nasadę łuski.

Jurek widział cały pokład jak na dłoni i żaden ruch kręcących się po nim przemytników nie mógł ujść jego uwadze. Kontury wojennego okrętu już wyraźnie zarysowały się w dali, gdy spostrzegli go przemytnicy. Zbili się w gromadę niby osaczone zwierzęta. Kapitan jednym rzutem myśli ogarnął sytuację i wpadł na nich jak burza.

— Do roboty tchórze parszywe — wrzasnął i żelaznymi kulakami grzmocił ich po głowach. Do palacza i maszynisty huknął:

— Biegnijcie do chłopców i przypilnujcie ich!

Zaledwie Slim i Hendriks uszli kilka kroków, rozległ się brzęk stłuczonej szyby. W wybitnym oknie kuchni ukazała się lufa karabinu i o uszy przemytników uderzył silny głos Jurka:



# NASZ BAŁTYK

Jest taka ziemia w Polsce,  
która się zowie: Pomorze.  
Tam to, najmilsze dziecię,  
kołysze się polskie morze.

Czy wiesz, skąd biorą się piękne,  
jak miód złociste bursztyny?  
Nasz Bałtyk nam je przynosi  
z rozkołysanej głębiny.

Dażą stąd w kraje dalekie  
okręty Rzeczypospolitej,  
przed nimi lśni błękit fali,  
nad nimi niebios błękity.

A cała Polska, mój Boże,  
rozległa, piękna i żyzna  
wraz z morzem dumnym, ogromnym  
to nasza, dziecię, Ojczyzna.

**E. Drzewuska.**

*E. Drzewuska*

# Czy zwierzęta porozumiewają się?

Znakomity podróżnik Józef Delmont w książce swej p. t. „Przygody łowcy zwierząt egzotycznych” bardzo interesująco opisuje swe przeżycia i wrażenia z dżungli indyjskiej bądź afrykańskiej. Obrazy, które nam autor przedstawia, nie mają w sobie nic sztucznego. Są one prawdziwym odtworzeniem tajemnic przyrody tropikalnej. Ta bezpośredniość stykania się autora z naturą pozwoliła mu zauważyć niejedno, nad czym uczeni trawiają całe dziesiątki lat. Najbardziej interesującym zagadnieniem jest dla autora sprawa wzajemnego porozumiewania się zwierząt. Studia uczonych nie dały jeszcze doskonałych rezultatów nad zrozumieniem „mowy zwierząt”. Najwięcej studiów poświęca się małpie na podstawie przypuszczenia, że dźwięki, wydawane przez nie są analogiczne do jakiegoś pradawnego stadium rozwoju mowy ludzkiej. Dowodzenie to oczywiście, jak wiele innych jest tylko czysto teoretyczne, gdyż dotychczas nie odkryto żadnego związku pomiędzy mową ludzką a nieartykułowanymi dźwiękami małp. To też, że zwierzęta porozumiewają się, śmieją, płaczą, wyrażają swój smutek przez odpowiednie zachowanie się — zdaje



się nam nieraz wątpliwe, a jednak tak jest.

Podróżnik ten dowodzi, że wszystkie stworzenia, nawet gady w razie niebezpieczeństwa umieją dawać sygnały ostrzegawcze. Jak zwierzęta reagują na pewne nawoływania ptaków, najlepszym dowodem jest krzyk sójki. Na przeciągły, dość melodyjny głos

sójki, wszystkie ptaki i wiele mieszkańców lasów kryje się. Podobną rolę spełnia czapla. Ta znów ostrzega najczęściej bawoły, hipopotama, nosorożca.

Normalny krzyk ptaków jest zupełnie inny i nie wzbudza żadnej reakcji. „Mowa” zwierząt ssących ogranicza się do kilku dźwięków. Jest jednak władczą i rozkazującą. Na głos tygry-



sa lub lwa milknie cała dżungla. Słoni ogłasza niebezpieczeństwo pożaru stepu, który węszy na dużą odległość. Inny ma ton radości, inny gniewu; ten ostatni wyraża przez parskanie.

Przykładów jest b. wiele i trudno je objąć w ramach artykułu. Jedno jest pewne, że mimo, iż każde zwierzę ma swój „własny język”, to jednak wszystkie rozumieją się dobrze. Człowiek niestety zrozumieć ich nie zdoła.

## Kosztowna wyprawa.

Z San Francisco wyruszyła do wschodniego Tybetu ekspedycja jedynie w tym celu, by w tybetańskich lasach bambusowych złowić 5 białoniebieskich niedźwiadków dla amerykańskich ogrodów zoologicznych. Wyprawa po niezwykle rzadką zwierzynę kosztować będzie około 250.000 dolarów.

*Pamiętajcie  
o głodnych ptaszkach!*

## Kształt ziemi.

Dzisiaj wie każde dziecko, że ziemia jest kulista; w zamierzchłych czasach nie wiadano o tym. Babilończycy np. wyobrażali sobie ziemię jako ogromną górę. Tę górę oblewało morze, ale chroniła ją od zalewu tamna sklepienia niebieskiego. Poza tym uważali, że część sklepienia niebieskiego tkwi nad górą-ziemią niby czapka, a wewnątrz wiszą gwiazdy. Ziemia była pusta w środku. Wydrążenie miało kształt grotu — tam kryło się piekło, stał pałac szatana, otoczony siedmiorakim morzem. Na wschodzie góry-świata było wzgórze wschodu słońca, na zachodniej stronie — wzgórze zachodu. Grecy uważali ziemię za płaską taflę pływającą po falach oceanu. Nad tą taflą zwiisał kryształowy dzwon niebios z przyczepionymi gwiazdami. Słońce było stoniecznym wozem bożka Heliosa. Później wierzono, że ziemia ma kształt walca czy cylindra i buja swobodnie w niezmiernym przestrzeni. Pitagoras wreszcie dowiódł, że ziemia ma kształt kuli. Po dziś dzień niektóre dzikie ludy afrykańskie uważają ziemię za grzbiet olbrzymiego zółwia lub spód przewróconego okrętu.

Sp.

## Białe łososie.

Na Alasce spotyka się najczęściej pewną odmianę łososi, których mięso nie jest czerwone, jak u łososi rzecznych, lecz białe. Kolor mięsa nie wpływa w niczym na jego smak. Konsumenci jednak przyzwyczajeni do czerwonego mięsa łososiowego, nie kupowali łososi białych.

Rybakom alaskim groziła katastrofa finansowa. Jeden z nich wpadł na dobry pomysł reklamowy. Na puszkach z konserwami łososiowymi kazał umieścić napis „łososie moje nigdy nie zczerwienieją”. Skutek reklamy był taki, że większość konsumentów w mniemaniu, iż czerwony kolor mięsa łososiowego jest wynikiem rozkładowych procesów, lub też został wytworzony sztucznie, zaczęła kupować tylko łososie białe.

Obecnie fabryki konserw łososiowych na Alasce nie mogą nastarczyć białych łososi, które są szczególnie ulubionym przysmakiem na stole amerykańskich milionerów.



**Aleksander S.** Po długim milczeniu nareszcie napisałeś do nas tak miły liścik, że postaramy się spełnić wymienioną prośbę.

**Magdalena R., Sadki.** Należy zawsze nadsyłać oba rozwiązania, aby móc otrzymać nagrodę. Otrzymaliśmy rozwiązanie nr 93 mylnie, zaś braknie rozwiązania nr 94. Musisz pilnie studiować dział rozrywek umysłowych, a napewno nauczysz się rozwiązywać szarady.

**Basia Sz.** Serdecznie dziękujemy ci Basiu za tak długi i miły liścik. Naprawdę, że rozumiemy ten brak czasu i czekamy cierpliwie na listy, które sprawiają nam dużo radości. Życzymy powodzenia w nauce i pozdrawiamy.

## Chcę.



- Przestań nareszcie płakać; dostaniesz cukierka!
- Nie chcę cukierka!
- To kupię ci coś ładnego.
- Nie chcę prezentu!
- To czego właściwie chcesz?
- Chcę płakać!

# Szarady i zagadki.

Ślimacznica nr 97

1					2
5				6	
	9		10		
		12	11		
	8			7	
4					3

1—2 wynalazca amer., 2—3 rzymski bożek morza, 3—4 znakomity matematyk i fizyk ang. (1643—1727), 4—5 miasto kuracyjne w zatoce Liguryjskiej, 5—6 stolica w Europie, 6—7 hrabstwo (z miastem teje nazwy) w Anglii, 7—8 miasto w półn.-wsch. Afryce, 8—9 rzeka we Francji, 9—10 rzeka afrykańska, 10—11 rodzajnik franc. lub nuta włoska, 11—12 karta, 12 spółgłoska.

## Bilety wizytowe nr 98

Poznałem czterech Hiszpanów:

Walczyli pod Franka wodzą:

Ty się jednak zastanów,

Z jakich miast oni pochodzą...

1	2
AGAR SASSO	NANA RAMZES
3	4
GRAN SUECO	BALON COPOZ

## Rozwiązanie figury magicznej nr 93

C	E	N	A
E	T	E	R
N	E	R	O
A	R	O	N

## Rozwiązanie szarady nr 94

Zółw — włoś.

Trafne rozwiązanie szarad nr 93 i 94 nadeszła:

J. Kasprowiczówna, K. Guderianówna, U. Popielewska, J. Durkówna, W. Reinówna, H. Mosińska, I. Guderianówna, M. Popielewska, B. Szyperska, K. Szarkówna, Z. Stawiński, A. Santarius, Ł. Szarkówna, W. Sokołowska, H. Dziewiątkowski, M. Grabowska, Z. Jeleńska, W. Stępowski, E. Tarkowski, H. Kolantówna, Z. Chmielewska, B. Filipówna, G. Chmielnik — Kcyńia.

Nagrody za dobre i staranne rozwiązanie obu szarad otrzymali:

M. Popielewska — Bydgoszcz  
G. Chmielnik — Kcyńia.

## Shirley Temole pociesza umierając go.

Pomimo nieuleczalnej choroby, mały John Egnlish czuje się szczęśliwy.

Od kilku lat, przykuty do łóżka w jednym z chicagowskich szpitali, otoczył się portretami i fotografiami ukochanej gwiazdeczki.

Niedawno rodzice jego zatelefonowali do Shirley w Hollywood, prosząc ją, aby swym miłym głosem dodała odwagi umierającemu.

Dziesięciominutowa rozmowa telefoniczna wyryła się w sercu Johna głęboko. Gwiazdeczka śmiała się i gawędziła przez telefon:

— Wyzdrowiej szybko i idź zobaczyć mój nowy film!

— Na pewno pójdę — zapewniał chory.

Doktorzy twierdzą, że biedak nie dożyje do premiery filmu, ale John jest szczęśliwy.

— To była Shirley. Shirley rozmawiała ze mną — powtarza rozmazony.